

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
 półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
 kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 10  
 półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
 kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

# TYGODNIK

## OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
 petitu lub za jego miejsce.  
 za 2—6 razowe po kop. 4 za  
 wiersz.  
 za 7—10 razowe po kop. 3 za  
 wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ  
 na pierwszej str. podwójna.  
 Reklamy po 10 k. za w. petitu.  
 Cena ogłoszeń zagranicznych po  
 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona  
 obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcja, obiedwie  
 księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura  
 „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie.  
 W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,  
 w Częstochowie W. Gaszdecki. — Łasku W. Grass.  
 w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold  
 w Brzezinach „Krzemieniewski Jul. w Radomsku „Olszewski Michał  
 w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szewliński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Do sprzedania na zamówienie,

## KAPŁONY PASIONE I PIERZE

tegoroczne świeże darte. Wiadomość ulica Sławińska  
 dom Jeża n W-ej Makowskiej. (2—1)

## Dominium Potok Złoty.

Stacja pocztowa Żarki sprzedaje nasie-  
 nie świerku ze zbioru tegorocznego  
 Centnar rs. 40, funt kop. 50; z odstawa do  
 kolei żelaznej tylko partyje nie mniejsze  
 jak 10 funtów. (7—6)

Szanownemu Duchowieństwu, JW. Prezesowi  
 Sztange, szanownemu kolegom i wszystkim krew-  
 nym i znajomym, którzy raczyli mi okazać  
 dowody współczucia oddając ostatnią przy-  
 sługę Ś. p. mężowi memu **Adamowi Sa-  
 pińskiemu**, składam najgłębsze „Bóg za-  
 płac”  
 Pograżona w smutku  
**Karolina Sapińska.**

Ś. p. **Waleryja** z Rogowskich **Wie-  
 logłowska**, po krótkiej ale ciężkiej  
 chorobie, przeżywszy lat 62, zmarła w  
 Cieleńskich dnia 18 stycznia. Pochowanie  
 zwłok nastąpiło dnia 21 b. m. na miejscowym  
 parafjalnym cmentarzu.

## OD REDAKCYI.

Na żądanie bardzo wielu z naszych pre-  
 numeratorów, szukających nadaremnie ta-  
 niego pośrednictwa, postanowiliśmy otwo-  
 rzyć w „Tygodniu” rubrykę *tanich trzykrot-  
 nych ogłoszeń*, po kop. 5 od każdego wyrazu,  
 drukowanego drobnym drukiem jak zwykle.  
 Tym sposobem, rachując że każde ogłosze-  
 nie lakonicznie zredagowane obejmie 10 do  
 12 wyrazów, trzykrotne jego pomieszczenie  
 w naszym piśmie, kosztować tylko będzie  
 kop. 50 do 60. Ogłoszenie takie należy re-  
 dagować w sposób następujący:

W dobrach NN. stacja pocztowa NN. do sprze-  
 dania 50 korey koniczyny czerwonej (albo: 100 sztuk  
 skopów, albo 25 sztuk jałowizny, etc. etc.)

Dobra XX, stacja pocztowa XX, produkują sta-  
 le tuczna nierogaciznę (albo: tuczne kapłony, sztu-  
 ka po rs. X. etc.)

Gips mielony po kop. X. za cetnar w fabryce NN  
 cena loco (lub: cena z przesyłką).

Takie same być może ogłoszenie o in-  
 nych nawozach sztucznych, o wozach for-  
 nalskich, o uprzęży na konie, o ulach roz-  
 maitych systemów, o słomie lub sianie na  
 sprzedaż etc. etc. Jeszcze przykład:

Ktoby miał do sprzedania 10 krów dojnych, znaj-  
 dzie nabywcę w NN. stacja pocztowa XX.

Poszukuje się od S-go Jana rządęcy (lub: ekonoma).  
 Oferty przesyłać do NN. stacja X.

Wprowadzając na żądanie naszych pre-  
 numeratorów i wyłącznie dla nich rubrykę  
 ogłoszeń, objaśniamy, że wszelkie inne o-  
 głoszenia większe i ozdobne, przyjmowane  
 będą po cenie dotychczasowej, wskazanej w  
 nagłówku naszego pisma.

## Produkcya węgla.

O produkcyi węgla kamiennego w  
 Królestwie Polskiem, ciekawe szcze-  
 góły znajdujemy w „Przeglądzie Te-  
 chnicznym”. Ogółem w ciągu 1885 ro-  
 ku wydobyto różnych gatunków węgla  
 kamiennego 108,075,009 pudów, czyli  
 o 139,816 pudów więcej aniżeli w r.  
 1884.

Kopalni czynnych było 27. Pierw-  
 sze miejsce pod względem produkcyi  
 zajmują: dwie kopalnie należące do  
 Towarzystwa przemysłowo-górniczego  
 von Kramsta, kopalnia „Jerzy” i „Ig-  
 nacy”; z tych pierwsza wyprodukowa-  
 wała węgla najwięcej ze wszystkich  
 kopalni w Królestwie, bo 26,591,565  
 pud., druga 11,757,799 pud., razem  
 kopalnie rzeczonoego Towarzystwa wy-  
 dały 38,349,364 pudów, t. j. mniej niż  
 w 1884 r. o 654,933 pud. W kopal-  
 niach tych działało 20 machin parowych  
 o sile 1467 koni i pracowało 2,220  
 robotników. Drugie z kolei miejsce zaj-  
 mują kopalnie Dąbrowskie, będące  
 własnością pp. Plemiannikowa i Rie-  
 senkampfa, a dzierzawione przez To-  
 warzystwo francuzko-włoskie, miano-  
 wicie kopalnie: „Ksawery-Koszelew”,  
 „Paryż” i „Hieronim”. Kopalnie te o-  
 gółem wydały 20,453,720 pudów, czyli  
 mniej o 390,031 pudów, niż w r. 1884.

„Warszawskie Towarzystwo Kopalni”  
 węgla i zakładów hutniczych posiada  
 właściwie 4 kopalnie, a mianowicie:  
 „Feliks”, „Kazimierz”, „Teodor” i „Ja-  
 kób”, lecz obecnie dwie ostatnie są w  
 czasowym zastoju. Produkcya pozo-  
 stałych dwóch kopalni czynnych wy-  
 nosiła w roku zeszłym 12,103,552 pu-  
 dów, czyli mniej o 814,929 pud. niż  
 w r. 1884. Kopalnia „Wiktor” nale-  
 żąca do p. Szymona Kuźnickiego, wy-  
 dała 7,654,818 pudów, czyli więcej o  
 396,648 pud. niż w 1884. Kopalnie  
 „Czeladzkiego Towarzystwa bezimien-  
 nego” w pobliżu osady Czeladź, a mia-  
 nowicie kopalnie „Michał” i „Ernest”  
 wyprodukowały węgla 4,208,940 pu-  
 dów, czyli o 1,700,760 pud. więcej niż  
 w r. 1884. Kopalnia „Mikołaj” pod o-  
 sadą Gołonogiem, stanowiąca własność  
 pp. Surmonta, Toeplitz’a i Rau’a, wy-  
 produkowała 4,091,730 pudów, czyli o  
 548,495 p. więcej niż w r. 1884. Ko-

palnia „Jan” pod Dąbrową, p. Fran-  
 ciszka Łapińskiego, wyprodukowała  
 2,562,690 pudów, t. j. o 38,112 pu-  
 dów mniej niż w r. 1884. Kopalnia  
 „Maciej” pod osadą Gołonogiem, nale-  
 żąca do austriackiego banku krajów  
 koronnych (Laender-Bank), wyprodu-  
 kowała 1,957,306 pud., t. j. o 198,075  
 pudów więcej niż w r. 1884. Dwie ko-  
 palnie p. Stanisława Ciechanowskiego  
 pod wsią Groźcem, „Waleryja” i  
 „Władysław” wydały węgla 1,338,552  
 pud., czyli mniej o 60,266 pud. niż w  
 r. 1884. Trzy kopalnie pod wsią Ła-  
 gisza, należące do pp. Macieja Stochel-  
 skiego i Zendla Zmigroda, mianowicie  
 kopalnie: „Antoni”, „Kazimierz” i „Ale-  
 ksander” wydały 244,620 pudów, czyli  
 mniej o 106,494 p. niż w r. 1884.  
 Dwie kopalnie pod Sławkowem w pow.  
 olkuskim, „Herman” i „Teodor” wydały  
 węgla 84,324 pud., czyli mniej o 11,  
 024 pud. niż w r. 1884. Kopalnia „Wi-  
 told” pod wsią Psary, należąca do  
 spadkobierców Ludwika Grabińskiego  
 wydała 1,100 p., czyli o 1,650 pud.  
 mniej niż w r. 1884. Wreszcie naj-  
 mniejszą produkcję miała kopalnia p.  
 Sylwestry Bednarczykowej pod wsią  
 Sardowem, zwana „Sylwestrą”, która  
 wydała w roku sprawozdawczym 1885  
 zaledwie 465 pudów, zmniejszywszy  
 produkcję w stosunku z rokiem po-  
 przednim o 735 pudów.

Ogółem, cała produkcya 27, a wła-  
 ściwie 25 czynnych kopalni w Kró-  
 lestwie wynosiła 108,075,009 pudów,  
 z których przypada 40% na węgiel  
 gruby, czyli 44,063,117 pud., 16%  
 na węgiel kostkowy, czyli 17,421,861  
 pud., 30% na węgiel drobny, czyli  
 31,722,470p. reszta zaś przypada na  
 węgiel orzeszkowy, drobno-orzeszkowy,  
 miał i węgiel niesortowany, tego osta-  
 tniego było 7,981,801 pud., czyli 7%  
 ogólnej produkcyi.

We wszystkich kopalniach węgla ka-  
 miennego w Królestwie Polskiem było  
 w roku 1885 czynnych machin paro-  
 wych 137 o sile 8,507 koni, czyli że  
 liczba machin w roku sprawozdawczym  
 wzrosła o 15, a siła ich o 1,682 konie  
 parowe. W liczbie ogólnej machin by-  
 ło: wyciągowych 32 o sile 2,499 koni,  
 wodociagowych 61 o sile 5,565 koni  
 i pomocniczych 44 o sile 543 koni.

Na powyższych kopalniach praco-

wało górników 4,447 i pomocników 3,369, czyli razem osób 7,816 liczba więc pracujących w kopalniach w ciągu roku 1885 wzrosła o 231, przyczem znacznie zwiększyła się liczba górników, a natomiast zmniejszyła się liczba pomocników. W r. 1885 na jednego robotnika przypadało 13,827 pudów produkeyi, gdy w r. 1884 przypadało aż 14,230 pudów.

Nakoniec sprawozdanie objaśnia, że oprócz węgla kamiennego wydobywano w r. 1885 tak jak i w latach poprzednich węgiel brunatny na kopalni „Joanna“ pod wsią Poręba - Mrzygłodzka. Kopalnia ta należy do p. Zygmunta Pringsheima. Kopalnia „Joanna“ wydała w 1885 r. 1,207, 488 pudów węgla, czyli więcej o 550,864 pud., niż w roku poprzednim. Na kopalni tej działały 2 maszyny wyciągowe o sile 20 koni i 2 wodociągowe o tejże sile. Pracowało tu 60 górników i 4-ch pomocników, na jednego robotnika przypadało 20,125 pud. produkeyi, gdy w roku 1884 przypadało aż 21,877 pudów.

Ogółem więc cała produkeyja węgla kopalnego w Królestwie Polskiem w ciągu r. 1885 wynosiła 10, 928, 247 pudów, czyli że zwiększyła się w ciągu roku sprawozdawczego w porównaniu z rokiem poprzednim o 690,680.

## Tanie wydawnictwa ludowe.

### III.

8) Gawędy z ludem o chorobach ważniejszych. 9) Domowy poradnik lekarski, 10) Pogawędka o podawaniu pierwszej pomocy obumierającym, czyli ludziom, będącym w stanie śmierci pozornej.

waniu pierwszej pomocy obumierającym, czyli ludziom, będącym w stanie śmierci pozornej. 11) Mały podręcznik weterynaryi popularnej.

Choć mieliśmy w rękę nieco więcej książeczek, po przejrzeniu ich jednakże, uważamy, że głównie cztery wymienione powyżej zasługują na wyróżnienie i polecenie, a mianowicie:

8) „Gawędy z ludem o chorobach ważniejszych“ napisał dr. I. Gensz str. 75. W książeczce tej znajdzie czytelnik odpowiednio krótkie wiadomości o chorobach gromadnych czyli epidemicznych, o chorobach przechodzących ze zwierząt na ludzi, a w końcu o rozmaitych, częściej wydarzających się, cierpieniach; nadto znajdzie wskazówki, jak sobie radzić na razie i jak postępować przy chorobach zaraźliwych. Odczytanie tej książeczki może pozostawić w prostym umyśle niejedną praktyczną i pożyteczną wskazówkę, a co ważniejsze, dać pojęcie o znaczeniu higieny i usunąć niejedną złą przesąd.

9) „Domowy poradnik lekarski“ napisał dr. Stella Sawicki str. 74. Książeczka ta pod względem praktycznym niewiele się różni od pierwszej, jest inaczej tylko ułożoną, bez podziału chorób na grupy; w opisanu zachowania się przy ciąży i postępowania w hodowaniu dzieci, jest nieco szczegółowszą; natomiast mniej tu szczegółów przy opisie chorób epidemicznych i zaraźliwych. Oprócz opisów i wskazówek postępowania w różnych chorobach „Poradnik“ zawiera kilka rysunków najwykleszych bandaży przy krwotokach, okaleczeniach, złamaniach i t. d. Włościanin lub mieszczanin zamożniejszy może śmiało nabyć obie powyższe książeczki; mniej zażożny niech chociaż na jednej z nich poprzestanie, bo każda, acz traktuje niemal o tych samych przedmiotach, ma swoje odrębne zalety.

10) „Pogawędka o podawaniu pierwszej pomocy obumierającym, czyli ludziom, będącym w stanie śmierci pozornej“, napisał dr.

Zaleski, str. 48.—Jak ratować pozornie umarłych, o tem mówią pokrótce i poprzednie książeczki; w „Pogawędce“ jednakże czytający znajdzie o tym samym przedmiocie szczegółów bez porównania więcej, a przytem wykład jest prowadzony w formie opowiadania. W rozdziale pierwszym broszurki mówi się o zagorzeniu i o ratowaniu zagorzalych; w następnych o czadzie wogóle; o środkach ratunkowych w przypadkach śmierci pozornej; o najczęstszych rodzajach tej śmierci i jak sobie w każdym z nich radzić; wreszcie o środkach zaradczych przy otruciu się grzybami, przy ukąszeniu przez psa wściekłego, żmii i przy krwotokach.

11) „Mały podręcznik weterynaryi popularnej“ przez Oknińskiego stronic 48, kop. 6. Książeczka ta może wyświadczyć wieśniakowi bardzo realną przysługę, bo nie tylko, że go nieraz uchroni od dotkliwych bardzo strat, lecz z umysłu jego może czasem wykorzystać wiele barbarzyńskich z niezasłusliwemi zwierzętami praktyk, jak „zdejnowanie paskudnika“, zdzieranie żab u bydła, nacieranie nozdrzy, wyganianie robaków z gardła, palenie nafty na krzyżu i t. d. Sama książeczka przedstawia się nader pojętnie i pisana jest, choć poważnie, ale bardzo przystępnie. W dwóch rozdziałach opisane są choroby zaraźliwe i niezaraźliwe i podane także niektóre najprostsze zaradcze środki, jakie każdy inteligentniejszy wieśniak zastosować sam potrafi. Mały podręcznik weterynaryi należy do tej kategorii książeczek ludowych, które corychle rozpowszechnić należy między ludem.

12) „Rodzina“, napisał St. Czaja, stron. 62. Jest to traktacik w formie opowieści, mający na celu przekonanie czytelnika, że zgoda w rodzinie i prawa muszą być uświęcone po myślnym skutkiem; gdy przeciwnie, wzajemne maltretowanie się rodzeństwa i nieszanowanie rodziców pociąga za sobą złą następną i ruinę. Z uwagi na

## POŻAR NA WSI

z Bajek Szczędryna.

przełożył J. Lamparski.

We wsi Sofonisze, około południa, wybuchł pożar.

Wypadło to jakos w czasie letnich porodywek. Chłopy i niewiasty byli w polu. Ludzie gadali, że szedł przez wieś żołnierz, usiadł na przyzbie, wypalił fajeczkę i poszedł sobie w świat. Niedługo potem zapaliło się. Wioska spaliła się do szczytu. Ocalały tylko niektóre spichlerze. W jednej godzinie włościanie stracili wszystko: stali się żebrakami. Spaliła się staruszka Praksyda i synek Tatjana — Pietka, Włościanie i ich żony, spostrzegłszy dym gęsty, co temu z pół na ratunek pośpieszyli, lecz nie już do ratowania nie było.

Bogu dzięki, bydło było w pola, i nwozy wywiezione na rolę, gdyż inaczej śmierć czekałaby ich głodowa. Dzieci, co podczas pożaru na drodze się bawiły, ratowały się ucieczką do rzeczki i rozpaczliwie krzyczały. Dziewczeta — podlotki, z niemowlętami na rękach, osłupiałemi oczyma przypatrywały się węglonym chatom i sterzącym samotnie kominom.

Tatjana była dziarską i dość jeszcze młodą komornicą. Mąż zmarł jej przed sześciu laty, lecz wdowa gospodarzyła sama, jak umiała. Płaciła gromadzie za połowę działka, sama orała i żęła. Miała synka jedynaka, ośmioletniego Piotrusia, którego szalenie kochała i w którym widziała już przyszłego gospodarza. Zresztą sam malec cieszył się tą nadzieją i często mawiał:

— Mamo, ja będę gospodarzem... włościaninem.

Wszyscy we wsi go lubili. Chłopiec był

dowcipny, uprzejmy dla wszystkich, chodził już nawet do szkoły. Spotkawszy go na drodze, starsi gospodarze mawiali:

— No cóż, chłopcze, pomagasz matuli?

— Pomagam.

Jedyna ulica wiejska zawałona była różnemi gospodarskimi graty; dla chłopka wszystko jest cennem, wszystko użytecznem. Gospodarze, otoczeni domownikami, łazili, każdy po swoim pogorzeliisku, i wyciągali wszystko, co tylko zoczyli: starą podeszwę, gwóźdź zardzewiały kawałek rzemyka, odłamek lemiesza i t. p.

Niektórym ocalały sklepy, lecz że to było na przednowku, więc były puste.

Stary żebrak wiejski, co już od lat dziesięciu chodził po świecie, rzucił się i wrzeszczał:

— Gdzie moja skarbonka? gdzie? kto ją ukradł? kto?

Staruszka Awdotja kręciła się po drodze i wszystkim pokazywała dwie opalone premjówki. Brzegi się opaliły, lecz środek z kilku kuponami pozostał nietknięty.

— Przecież, może, wydadzą! — pocieszał ją soltys Michał; — toć numery widać (na kuponach); to tam później dziewczeczka w Petersburgu się wystara.

Starczy zebrali się w gromadkę i radzili o potrzebach gromadzkich. Na wszystkich twarzach malowała się troska; po niektórych toczyły się łzy kropliste.

Uradzili pójść gromadą do sąsiedniej wioski i prosić o przytułek dla pogorzalców do czasu, aż wybudują sobie jakieś tymczasowe schronienia. Następnie wysłali wierzchem soltysa do powiatu z prośbą o zapomogę i asekurację.

Nadszedł pleban wiejski i, przechodząc między chłopkami, pocieszał ich.

— Kto wam dał to wszystko? Bóg — mówił. — Kto zabrał? Bóg! On wie, co robi.

Włościanie w milczeniu pokłonili się plebanowi.

— Nie rozpaczajcie! — mówił dalej duchowny; — jakże możecie oddawać się zwątpieniu? dlaczego? czyż to wolno? Bydłoko wam zostało, narzędzia do roli całutkia, mierzwa wywiezionia, czego więcej potrzeba rolnikowi? A wy szemrzeć! Przecież pieniądze od władzy na budowę dostaniecie; dziewczeczka potrzebującym zboża przysła; ja także... nie modlą to ja się za was? Nietylko za was, ja za wszystkich się modlą — „za wszystkich chrześcijan“ — a jakże.

I zów pokłonili się chłopki, a rozmowy batiuszka mówił dalej:

— Jeżeli bójaz Pańska będzie w sercach waszych, jeśli gorliwie do domu Bożego uczeszać będziecie, ani się obejrzyte, jak Pan Bóg stakrotnie was wynagrodzi.

— W tym roku można się spodziewać dobrego plonu. Oziminy wyborne, jarzyny, da Pan Bóg, poprawią się. Potem zaś wydzierzawicie potraw od dziewczeczki — więc będzie i sianko. Zawiezcie do miasta furkę jedną, drugą — jakos i pieniążki w trzosie się znajdą; później żyta na targ wywieziecie — znów pieniążki; no, i za owiesek — coś do kieszeni przybędzie. Na drugi rok, zobaczcie! gdzie były zniszczone przez niemilosierny ogień chatki, będą stały nowe, wygodne i przestronne domki, i wszyscy w nich mieszkać będziecie, każdy pod własną strzechą — i radosne dzięki zaniesiecie przed tron Pana waszego za zesłane wam dobrodziejstwa. Zobaczycie!

Samotna i opuszczona Tatjana błakała się tymczasem po swim pogorzeliisku, odgarniała tłące się belki i zawodziła:

— Pietia, aj Pietia! gdzie jesteś mój drogi? Odezwij się!

Zdawała się wcale nie słyszeć staruszka Kalistara, który mówił.

— Poczekaj, czy on do lasu czasem nie



nie można. tA szkoda! bo p. Kisielnicki w bardzo ciężkich materyjalnych warunkach, robi co może.  
J. L.

— **Na ostatnie przedstawienie** goszczącego u nas towarzystwa dramatycznego p. Kisielnickiego, w przyszły czwartek, na benefis tegoż pana K., obrano między innymi: „Przyjaciół Hioba Asyka — i „W poczekalni Doktora” przez D-ra Dołńskiego. Sądzymy, że publiczność nasza; wynagradzając straty, jakie przyniósł dyrekcji pobyt w Piotrkowie choć na to ostatnie przedstawienie zgromadzić się ze ochęć liczniej niż zwykle, zwłaszcza, że beneficent, jako bardzo zdolny artysta, potrafił sobie zjednać nieklamną jej sympatyję.

— **(Nadesłane).** Dziwny i prawdopodobnie nigdzie niepraktykowany, zwyczaj panuje w osadzie Radoszycach powiatu konińskiego. — Oto wszędzie, jak wiemy, blakające się samopas psy, zostają usuwane przez czyszcicieli w godzinach bardzo rannych, aby publiczności nie narażać na widok tej przykrej acz koniecznej operacji. W Radoszycach jednak doraźna egzekucja odbywa się zwykle w samo południe, w obecności wielu ludzi i za pomocą broni palnej!.. O ile manipulacja tego rodzaju jest niebezpieczną, zbyt czynnem byłoby się nad zem rozwodzić. Jakoż w obecności piszącego te słowa, jedna z loftek, wygórowała, stłukła szybę w sąsiednim domu, a postrzelony drugą loftką pies, przez kilka godzin na pastwę gawiedzi ulicznej był pozostawiony.

Czy doniesienie moje zwróci uwagę którego z członków towarzystwa opieki nad zwierzętami — tego w tej chwili nie przesądzam; ogłoszenie jednak drukiem powyższego faktu ma to właśnie na celu.  
J.

— **Częstochowianie** naradzają się nad zaprowadzeniem oświetlenia gazowego. Projekt ten wydaje się nam bardzo możliwym i łatwym do wykonania w Często-

chowie, jako w mieście posiadającym dużo fabryk, a przez to znajdującem łatwość zaprowadzenia taniego motoru. Przykładem dla Częstochowy pod tym względem mogą być Pabjanice, które już zaprowadziły u siebie częściowe oświetlenie elektryczne.

Należałoby częstochowianom pomyśleć i o innych jeszcze ulepszeniach, bodaj czy nie pilniejszych, a mianowicie: o wybrukowaniu lepszym ulic i zaprowadzeniu wygodniejszych i calszych chodników.

— **Nowe szkoły.** Władza naukowa wydała pozwolenie na utworzenie następujących w gubernii naszej prywatnych zakładów: w Sosnowicach 2-klasowej początkowej męskiej, w osadzie fabrycznej Pabjanice 2-klasowej żeńskiej, i dla dzieci wyznania mojżeszowego w Piotrkowie 2-klasowej żeńskiej.

— **Ostatnie mrozy** zabrały jedną z ofiar oddających się nadmiernemu użyciu spirytualiów. Na szosie wiodącej do Rozpisy, włóścianin wracający z Piotrkowa, dobrze podchmielony, usnął na wozie i zmarł. Zwłoki zabezpieczono do czasu zejścia sądu, dla skonstatowania osobistości zmarłego.

— **Czytamy** w gazetach, że na wystawie konfekcyjnej w Muzeum popierania przemysłu i handlu, jedyny złoty medal otrzymał p. Julijan Matecki za wyrób fortepianów. Nie pierwszy raz go ten zaszczyt spotyka; bo na wystawie w Paryżu w r. 1867 a w Wiedniu w r. 1873, również nagrodzony był medalami.

— **Fundusze stypendyjalne** w Królestwie wynoszą obecnie 1,655,880 rs. a od setki od tych sum na stypendyja i pomoce naukowe dają rs. 104,514.

— **W „Gońcu Urzęd.” Rada lekarska ogłasza** przepisy dotyczące rewizji stanu zdrowotności lokali szkolnych i pensjonatów oraz środków ostrożności na wypadek ukazania się pomiędzy uczniami szkół publicznych chorób zakaźnych.

Według tych przepisów czas odosobnienia chorych przeciągać się winien po wyzdrowieniu przez dni 14-ie po błonicy, szkarlatynie, odrze i pokrzywce; przez dni 18-ie po ospie wietrznej i naturalnej; przez 21 dni po kokluszu i po świerzbie. Do szkoły chore dzieci dopuszczane być mogą: po błonicy dopiero w 3-y tygodnie od czasu zupełnego wyzdrowienia, po szkarlatynie najwcześniej po 5-u tygodniach od ukazania się wysypki, po odrze nie wcześniej niż po 3-ich tygodniach od początku wysypki, jeżeli niema kaszlu; po pokrzywce od 2—3 tygod. od początku choroby, stosownie do jej siły; po ospie, po zupełnem odpadnięciu wszystkich strupków, po kokluszu po 9-u tygodniach od początku kaszlu, po świerzbie po 3-ich tygodniach od początku choroby, jeżeli nie ma puchliny.

— **Urząd loteryjny** rozpoczął wydawanie kolektorom losów loteryjnych do I-iej klasy 148 loteryj. Jednocześnie tenże urząd zawiadomił kolektorów cyrkularzem o nowych przepisach dodatkowych, w których znajdujemy ważne ograniczenie tak dla kolektorów, jak i dla graczy.

Między innymi np. postanowiono, iż odprzedaż losu osobie trzeciej może nastąpić li tylko w obecności kolektora i po uczynieniu odpowiedniej notatki w księdze kolektorskiej.

Odprzedaż uskutecznia się przez sporządzenie cesy na czystej stronie losu loteryjnego, i wtedy tylko uważaną będzie przez urząd loteryjny za ważną jeżeli cesyja podpisana została przez osobę, która pierwotnie bilet kupiła i jeśli jej podpis okaże się zgodnym z podpisem, położonym w księdze kolektorskiej.

Odprzedane w ten sposób losy z klas poprzednich mają być zostawione i przechowane w kantorze kolektora do czasu zapłaty wygranej, jaka na nie padnie w jednej z klas następnych, lub też do czasu oznaczonego w § 13-ym terminu do odebrania wygranych.

— **Do dzisiejszego numeru** dołączają się dla wszystkich prenumeratorów listy zwrotne wraz z kopertami.

— A jutro znów upieczecie chleba dla swoich....trzeba przecież! A nie zapomniiecie posypać solą.

Jednym słowem, uczyniła wszystko, co było w jej mocy, a biorąc sakiewkę rzekła: „to na wszelki wypadek!” Wiera za przykładem matki, także wzięła swój nieżykalny woreczek z błyszczącą monetą!

Towarzystwo zatrzymało się opodal wsi, lecz Wiera z mademoiselle Szypiaszczaho nie mogły wytrzymać i puściły się na drogę wiejską.

— A powiedzcie chłopkom, że ja im 3 korce żyta ofiaruję — krzyknęła za nimi Anna Andrejewna.

W pięć minut potem Wiera przybiegła z powrotem z oczami łez pełnemi.

— Ach, mateczko — rzekła — jest tam nieszczęśliwa kobieta, której spalił się synek. Ach to okropne, co się z nią dzieje! Batiuszka pociesza ją, ale ona nie słucha, tylko ciągle powtarza „Panie! czy ty to widzisz?” Mateczko, to okropne, okropne, okropne!

— Szkoda biedaczki; ale jakaś ty nerwowa, Wiero — z wymówką rzekła jej Anna Andrejewna. — To się nie godzi, moja droga. Opatrzność czuwa nad wszystkiemi — o tem zawsze pamiętać należy. Bez wątpienia... jestto wielka strata, lecz bywają i większe, a jednak poddajemy się i cierpimy. Pamiętaj krach Bajmakowa i nasze sumy na bieżącym rachunku.... Dawał 6%...ale cóż! Zresztą to do rzeczy nie należy. Panowie! — rzekła do swego otoczenia — zróbmy skromną składkę na korzyść strapionej matki! Co łaska!

Rzekłszy to, drżącą ręką wyjęła z portmony dziesięciorublowy papierek, położyła na dloni i wyciągnęła rękę. Wiera natychmiast złożyła cały swój kapitał; goście również złożyli kilka rublowych papierków! Tylko Iwan Iwanycz Głaz, odwróciwszy się, gwizdał sobie jakąś aryjkę.

Zebrało się około trzydziestu rubli,

— Zanieś że jej! — rzekła do córki Anna Andrejewna — i powiedz jej też, że na świecie są jeszcze dobrzy ludzie. A przypomnij chłopkom, że dostaną żyta 3 korce! Czy przynieśli im chleba? Powiedz, żeby rozdali! To tak, na pierwszy głód!

Wiera pobiegła szybko. Zdawało jej się w tej chwili, że jest aniołem stróżem i wlatuje ku błękitnym niebiosom na srebrnych skrzydłach z trzydziestu rublami w rękę. Zastała Tatjanę w tym samym stanie. Ta ostatnia stała z szeroko rozwartemi oczami, machinalnie poruszała wargami bez żadnych oznak świadomości. Batiuszka stał jeszcze obok niej, opowiadając przykład z historii pierwszych męczenników, za czasów okrutnego Nerona.

Tatjana ani pomyślała jeszcze, co się z nią stanie, czy potrzebna jej jeszcze chata, rola, i wogóle wszystko, co dotychczas wypełniało jej życie — czy też jako najemnica tukać się będzie po świecie.

Wtem — zjawia się anioł stróż.

— Masz, moja kochana! mamunia ci to przysłała! — woła Wiera, podając pieniądze.

Tatjana nic nie słyszała — nie spojrzała nawet na jałmużnę.

— Bierz, charda duszo! — upominał ją batiuszka, — dobry Państwo ofiarują ci, a ty gardzisz.

Chłopki nawet wdali się i poczęli namawiać:

— Bierz, Tatjano, bierz, kiedy dają; przyda się na chałupę... bierz!

Tatjana ani drgnęła.

Wiera poczekała jeszcze, wreszcie odeszła markotna, położywszy pieniądze na ziemi. Podniósł je batiuszka.

— No, kiedy nie chcesz, ja użyję ich na ozdobę kościoła. Właśnie też pajak mamy już lichy, więc go sprzedamy, a dołoży-

wszy, sprawimy nowy! Świadcę się wami moi bracia.

— Mateczko, nie wzięła! — rzekła Wiera ze łzami w oczach.

Wszyscy zdumieni.

— Jednak jeszcze djabełek w nich siedzi! jeszcze go z nich nie wypędzili! — tajemniczo mruczał Iwan Iwanycz.

— Tak jest, w istocie; należy jednak uwzględnić wielkość jej smutku. Tylko macierzyńskie serce zrozumieć może co, znaczy stracić syna!

Przepowiednia plebana spełniła się. Po dwóch latach przejeżdżając przez Sofonichę i ujrzałem prawdziwą metamorfozę. Na miejscu dawnych pogorzeliśk stał rząd nowych, wysokich i względnie przestronnych domów. Dachy, co prawda, były kryte słomą, lecz gładkie, bez strzepów i wiszących kosmyków. Nowe, białe jeszcze zręby domów, pięknie jaśniały na słońcu.

Gdzie stała chatka Tatjany, leżały porozrzucone jeszcze głównie, a ich właścicielka niewiadomo dokąd powędrowała. Chodziła zapewne o jałmużnie do miejsc cudownych.

Chłopi żyli w zgodzie, i wszystko było w należytych porządku. Pracowali szczerze, płacili akuratnie czynsz i podatki gromadzkie, wypełniali wszystkie powinności; wojskową, szarwarkową, dawali podwoły. Jeśli zaś jeszcze czego było potrzeba, zawsze byli gotowi to uczynić.

Naczelnik Szypiaszczew nie mógł się ich nachwalić.

— To najporządniejsza wieś w moim powiecie, — mawiał — Szczęść wam Boże, dzieciaki!

## TUSZYN

MATERYJAŁY HISTORYCZNE

zebrał

M. Baruch.

## I. Starostwo Tuszyńskie.

(Dalszy ciąg — patrz № 3).

*Stosunek Starosty do ludności*, o ile się okazuje z materiału, jaki mamy pod ręką, nie przekraczał granic praw i przywilejów; rzadko też dają się słyszeć narzekania na ucisk ze strony urzędników starościńskich. Tak było do połowy 18-go wieku, kiedy starostą został Książę Czetwertyński. Mieszkał książę z żoną i trzema synami we dworze, we wsi Tuszynku. Sądząc z licznej służby <sup>20)</sup> — z marszałkiem dworu, panem Dmochowskim na czele — prowadził książę wystawny dom, jako przystało na księcia i „kawalera orderu Ś-go Stanisława.“ Cóż kiedy w braku środków, trzeba było je zdobywać z krzywdą ludności: ztąd wieczne skargi mieszkańców na starostę. Skargi te zyskiwały posłuch w sądach asesorskich, ale wobec słabości władzy wykonawczej dekrety zostawały na papierze.

Od samego początku objęcia starostwa rozpoczął książę uciskać ludność. — Już w 1775 r. (28 Lipca, w Warszawie) mieszczanie Tuszyna, wskutek skargi na niesprawiedliwe i przeciwne przywilejom postępowanie starosty i jego dyspozytorów, otrzymują od Stanisława Augusta glejt (litterae salvi conductus), by krzywdy i wynagrodzenia strat dochodzić mogli w sądach assessorskich (Ks. Kanclera. 39 f. 274).

Przebieg tej sprawy wymownie ilustruje bezsilność ówczesnej władzy w wykonywaniu wyroków sądowych.

Cytujemy dosłownie reskrypt kanclerski, wydany w tej sprawie po pięciu latach:

„Do departamentu Wojskowego dnia 18 Sierpnia 1780.

Niżej podpisany, mając sobie przetożone z strony mieszczan miasteczka JKrMości, Tuszyna w Wojew. Sieradz. leżącego; jako w sprawie ich z urodz. Xiążęciem Czetwertyńskim, starostą tuszyńskim, w sądach JKrM. Assessorskich mianem na dniu 11 miesiąca marca 1778, zapadł dekret, którym przerzeczeni mieszczanie na mocy praw i przywilejów sobie służących od pełnienia wszelkich robocizn przez Dwór Starościński wymaganych uwolnieni zostali. A gdy urodz. Xiąże Starosta Tuszyński, powagą dekretu niszcząc, takowych mieszczan tuszyńskich do odbywania pańszczyzny i robót gwałtownie nawet sposobami (o czym manifesta i obdukcye zaświadcza) naglić nie przestawał, zaszła pod dniem 4 miesiąca marca r. teraz, 1780 deklaracyja na piśmie tegoż sądu JKrM. assessorskiego uskutecznienie pomienionego dekretu, tak w punkcie nie naglenia mieszczan do robót jako i w innych okolicznościach, ur. X-ciu Starościem zalecająca. Naostatek gdy pomimo tego wszystkiego przerzeczony ur. X-żę Starosta tuszyński ani na dekret sądów assessorskich koronnych, ani na deklaracyję tegoż sądu nie zważając, mieszczan tuszyńskich robociznami ucierzać nie przestawał, wydany był od JKr. M-ci P. M. List napominalny pod dniem 17 meca Kwietnia roku tegoż, uskutecznienie dekretu i deklaracyi ur. X-ciu Starościem zalecającej. Lecz gdy środki takowe przez jurydykcyję przyzwoitą użyte, skutku swego dotąd nie biorą, i owszem świeże manifesta i obdukcye o podobnym nagleniu mieszczan do robót dworskich zaświadcza; zaczynam z obowiązku urzędu czyni rekwizycyję do Prześwietnego Departamentu Wojskowego o przydanie Braehii Militaris końcem uskutecznienia tak dekretu jako i deklaracyi, aby pod zasłoną takowego braehium przerzeczeni mieszczanie do odbywania dla dworu starościńskiego tuszyńskiego

robót i wszelkich powinności przynaglani nie byli, i tak w osobach jako i majątkach swych bezpieczni zostawali. Dan w Warszawie, ut supra.“ (Ks. Kancl. 40 f. 107.)

Niemniej wystosował Król z Warszawy, list napominalny do mieszczan tuszyńskich pod datą 3 maja 1780 r.: „... Przez illacyję od urodz. X-cia Czetwertyńskiego Starosty tusz. sądownie uczynioną doniesioną mamy, iż wy po deklaracyi sądów naszych assessorskich koronnych dla was służącej, z jej nieposłuszeństwa różne i zachwałosci w należnościach dla dworu starościńskiego dopełniać macie. Przeto napomnieć was,....i przykazujemy, abyście względem powinności należących się dworowi starościńskiemu według lustracyi i dekretów naszych posłusznymi byli, i te aż do zakończenia sprawy w sądach naszych assessorskich wiszącej odbywali, zachwałstwa poprzestali a w winnej podległości zwierzchności starościńskiej zachowywali, się (Ks. Kancl. 39 f. 516).

Nie przybyło smac̄ brachium militare, albowiem spory toczą się po dawnemu. 8 lutego 1781 r. król wyznacza komisycję dla rozstrzygnięcia sporów na miejscu. Komisyję składają: Adam Przerębski, Custos Coronarów Regni, Jan Nepomucen Kobielski, sędzia ziemski sieradzki i 7 innych członków. Nie zdarzyła jeszcze wyruszyć na miejsce komisycja, alści książę nowe skargi zanosi do króla, że mieszczanie tuszyńscy pobili ludzi dworskich i poddałych wsi Tuszyna, i przywłaszczają sobie grunta włóściar; że gdy starosta chciał nabyć dom, lub kupić plac na wybudowanie gorzelnii, urząd miejski zakazał mieszczanom sprzedawać Księżciu dom lub plac (Ks. Kancl. 73 f. 135).

Nie wiadomo, jak się skończyły certacyje ohciwego starosty z mieszczanstwem.

Dodajemy jeszcze, że książę nie poprzestawał na gnębieniu swoich. Nawet sąsiadnich mieszkańców Rzgowa i wsi należących do kapitulu Krakowskiej, uciemięża na wszelkie sposoby. „Bydło zabierać każe, jednym biciem zagraża, drugich bić rozkazuje. Mieszkańców Rzgowa do robocizny przymusza, jakoby od wrębu choć nie z lasów tuszyńskich, a gdy kiedy z przymusu na robotę do starostwa tuszyńskiego poszli, onychże robotą przyciążać kazal i bić, siekiery w zastaw, aby dłużej robili, zabierać rozkazywał.“ Przywłaszcza sobie starosta lasy kapitulne i ludzic jego „więcej jak w troje staj od kopców widocznych naciosy porobili.“ Chcac̄ sobie przywłaszczać łaki grunta i lasy mieszczan rzgowskich, „nieustanne czyni im wiolenecyje, siekiery i fuzyje zabiera i bić rozkazuje“.

Zeznanie powyższe, uczynione pod przysięgą 6-ciu mieszczan rzgowskich 11 Października 1779 r. przed Janem Młoszewskim pisarzem grodzkim piotrkowskim, dołączone zostało „ad cathogoriam anteriorum violentiarum.“ (d. c. n.)

## Bank ziemski.

## II.

Głównym zamiarem założycieli „Banku Ziemskiego“ w Poznaniu jest odkupywać z rąk polskich a także i niemieckich, części obszarów i parcelować je na gospodarstwa dla chłopów polskich. Jeśli idzie o opór przeciw germanizacyi, natenczas chłop z Poznańskiego, przywiązany gorąco do swej ziemi i do swej wiary, będzie najwytrwalszym żywiołem odpornym; należy więc ułatwić chłopom za łatwą splatą osiedlanie na parcelach, wydzielanych z większych obszarów. Jeśli rozparcelowanie części, dozwoli większemu właścicielowi uratować resztę majątku i roztrępniej się na niej urządzać — będą dwa cele osiągnięte jednocześnie.

Wkłady do banku nie są groszem darowanym na przypadek. Począwszy od 50 marek będzie Bank przyjmował je w

depozyt jako zaliczki na akcje bankowe i będzie opłacał od nich 3 prc. Tylko drobniejsze składki będą przyjmowane jako dar na wytworzenie funduszu rezerwowego. Galicyjski Bank kredytowy ofiarował zupełnie bezinteresowne pośrednictwo swe w przyjmowaniu wkładek i we wszelkich stosunkach z Bankiem Ziemskim w Poznaniu.

Pierwsze walne zgromadzenie Banku Ziemskiego odbędzie się jeszcze w styczniu, gdy miną przepisane trzy tygodnie od potwierdzenia statutów Banku. Nastąpi wtedy organizacyja Banku i zostanie ogłoszonym projekt akcyi ratunkowej.

Przytaczamy tu najważniejsze postanowienia z uchwalonych świeżo ustaw „Banku ziemskiego“:

§ 1. Pod firmą „Bank Ziemski“ zawiązało się Towarzystwo akcyjne z siedzibą w Poznaniu, którego zadanie określa bliżej § 5 niniejszych ustaw.

§ 2. Kapitał zakładowy banku ustanawia się na pięćdziesiąt tysięcy marek, w 50 akcyjach na okaziciela, każda na 1000 marek. Podwyższenie kapitału zakładowego aż do 10,000,000 m. odnośnie do wyższej lub niższej sumy pozostawia się uchwałę Walnego zebrania, odpowiednio do przepisów prawa o towarzystwach komandytowych i akcyjnych z dnia 18 lipca 1884.

Akcyonaryjusze Banku Ziemskiego odpowiadają za interesy i czynności jego tylko akcyjami swemi, a zatem niezem więcej.

§ 3. Przy podwyższeniu kapitału zakładowego, na każdą akcyję wniesić należy przy subskrypcy przynajmniej 25% gotówką, czyli 250 marek.

Rozpisanie dalszych wpłat uchwała i uskutecznia Rada Nadzorcza, trzykrotnie ogłaszając odnośną uchwałę w organach Banku. Zalegający placą od dnia zaległości po 5% od sumy zaległej.

Wyższe wpływy od rozpisanych, są dozwolone.

§ 4. Zgubione lub zniszczeniu podpadłe akcyje, talony, amortyzują się sądownie, a po dokonanej prawomocnym wyrokiem mortyfikacyi, wystawiają się właścicielowi nowe akcyje z odmiannym numerem.

Kupony dywidendowe, nie podniesione w przeciągu czterech lat, przepadają na rzecz Banku. Zagubione lub zniszczone kupony, jeśli Bank przed upływem czterech lat o zgubie lub zniszczeniu uwiadomiono, wypłacają się po upływie czterech lat, skoro poprzednio do wypłaty zaprezentowane nie zostały.

§ 5. Zadaniem Banku Ziemskiego jest:

- 1 pośredniczenie w zaciąganiu pożyczek hipotecznych,
- 2 regulowanie hipotek,
- 3 pośredniczenie w nabywaniu, zakupowaniu i parcelowaniu ziemi.
- 4 nabywanie, sprzedawanie, wydzielanie lub parcelowanie ziemi.

Nie wyklucza się interesów bankierskich i komisowych.

§ 6. do 9. określają organizacyję Banku złożoną z dyrekcji i rady nadzorczej.

§ 10. Każda akcyja na walnem zebraniu akcyonaryjuszów daje głos jeden. Nikt jednak nie może mieć więcej głosów nad 20, choćby więcej akcyj posiadał.

§ 11. do § 13. mówią o artybucyjach walnego zgromadzenia i podziale funduszów.

§ 14. Z zysków bilansem wykazanych, przeznaczają się przynajmniej 5 prc. na zwyczajny fundusz rezerwowy, następnie 3 od sta dywidendy dla akcyonaryjuszów.

Reszta zysków dzieli się jak następuje:

- a) 50 pr. na superdywidendę, z zaokrągleniem sum do całej marki,
- b) 20 pr. na fundusz rezerwowy nadzwyczajny,
- c) 15 pr. na tantiemę dla zarządu,
- d) 15 pr. na tantiemę dla rady nadzorczej z tem zastrzeżeniem, że prezes i

<sup>20)</sup> Służbę składali: Pokojowi 4, kuchenni 3, folwarczni 9, pokojowe 4, razem osób 20, a z rodzinami 44 osoby (Acta lom. Boni Ord. 1790.-1792.)



— Jak ci na imię? — zapytała go, gdy ją pier-  
 wszy raz odwiedził.  
 — Nazywają mnie bratem Onesime! — odrzekł —  
 To imię chrześne; nazwiska zaś nie pamiętam.  
 — Co to za starzec, który ci wówczas towa-  
 rzyrzył?  
 — Ojciec Nell. Zaledwie sam go znam.  
 — Czy to on namówił cię do zabicia Gwidona?  
 — W istocie on! — rzekł ze zdziwieniem  
 — Czy był sam?  
 — Zdał mi się, że miał czterech towarzyszy,  
 którzy podzegli przeciw wam górników?  
 — A gdzie podzieli się wszyscy?  
 — Jeden z nich, jakiś niemiec, został ranym,  
 a towarzysze pielęgnował go.  
 — Czuj nad nim. Sprawisz mi tem wielką  
 przyjemność!  
 — Oh, dzięki ci, za dostarczenie sposobności  
 przysłużenia ci się.  
 — Dość tego! — rzekła Lukrecya, wstrząsając  
 dłońmi splotami.  
 Teraz ubierała się jak dawniej i była istnie,  
 czarująca!  
 — Czy oni znieważyli cię? — zapytał Onesime,  
 marszcząc brwi.  
 — Pówtęm ci to innym razem, naturalnie jeśli  
 będziesz mi szczerze żyłliwym.  
 — Oh, moja królowo! — zechciej odemnie żyć,  
 a ono do ciebie należy!  
 — Dziękuję ci, przyjacielu! Nie zapomnę ci te-  
 go! — rzekła Lukrecya z łysym uśmiechem.  
 — Twój przyjacielu!.. Ja jestem twoim przy-  
 jacielem! — zawołał kolos, rzucając się do kolan i o-  
 krywając pocałunkami rękę Lukrecyi.  
 Lukrecya cofnęła się ze wstrętem.  
 — Odejdź! — zawołała i odwróciła go nogą.  
 Ex-mnich odszedł z zawrotem głowy, z falu-  
 kreacyj.

— 101 —

— Tak!... wygląda nawet na to! — odparł Nell,  
 stając się podejrzliwym.  
 — Tak jest, w istocie! czuje się szczęśliwą z  
 pozbycia się Gwidona i dziękuje wszystkim, którzy  
 go zamordowali... I wam także chce złożyć serdeczne  
 podziękowanie.  
 — Nie będziemy sobie z pewnością robić kłopotu,  
 dla jakichś tam warjackich zachcianek — rzekł Gon-  
 tran.  
 — To źle zrobicie! Ta młoda dziewczyna uwiel-  
 biana jest przez wszystkich górników, a ci, skoro do-  
 wiedzą się, że sprzeciwiliście się jej życzeniu...  
 — A więc dobrze! Jutro tam pójdziemy!  
 — Ależ ona zaraz chce się z wami zobaczyć!  
 Jeśli nie uczynicie tego, wpadnie w straszną złość.  
 — Dość tego! — rzekł Nell — powiedz twej królo-  
 wej, że przyjdzie!  
 Onesime wyszedł, a starzec upewniwszy się, że  
 się już oddalił, zawołał do towarzyszy:  
 — Uciekajmy!  
 — Do Lukrecyi?  
 — Uciekajmy jaknajdalej ztąd! Niema tu już  
 dla nas miejsca! Włoszka bynajmniej nie jest obłą-  
 kana. chce zemścić się za śmierć Gwidona! To na-  
 znaczne nam rendez vous jest tylko zasadzką. Po-  
 rzućmy więc wszystko, uzbrójmy się i dalej w drogę!  
 — Dobrze, a ja? — wołał słabym głosem Wilhelm  
 Hornitz — nie mogę przecież wsiąść na konia, włóczę  
 mię na wóz!  
 — Ty siedź sobie spokojnie — rzekł ostro stary  
 Nell.  
 — Opuszczacie mię?..  
 — Lukrecya kocha cię przecież, nie zrobi ci  
 nic złego! — rzekł dumnie Gontran.  
 — Ależ nie żartujecie sobie z chorego, przy-  
 jaciele!

— 104 —

— Niech żyje nasza królowa! niech żyje królo-  
 wa złotych pól! — wołał roznamieniony tłum.  
 Urządzono wiananie ze zbroi i w tryumfie po-  
 sadzwszy na niem Lukrecyję zanieślono ją w prze-  
 ciwną stronę Bendigo. Nie myślano już o martwym  
 ciele Gwidona. Jedną tylko Lukrecyję rzuca-  
 rzemie i ze strasznym blaskiem zwróciła oczy na tych,  
 którzy ją nieśli.  
 Rzeczą szczerą i niepojętą! Ci grubianie i  
 barbarzyńcy, którzy rozstrzeliwali kochankę Lukrecyi i  
 w tak niegodziwy sposób opanowali młodą dziewczynę,  
 od chwili, w której ogłosił ją swą królową, za-  
 chowali dla niej rodząj cześć.  
 Istny pałac wznosił się w środku parowu Ben-  
 digo. Nie wolno było w pobliżu przepyśne  
 gniazdko i Lukrecyja z całą okazałością została tam  
 umieszczona. Usługiwana jej gorliwa służba, któ-  
 rej górnicy płacili. Ci ostatni zebrałi uśmiechu  
 od swej królowej, a żaden z nich nie osmielił się na-  
 wet domagać tego, czego tak gwałtem pragnęli, gdy się  
 uzbierałi, by owładnąć nią w tak grubiański sposób.  
 Lukrecya pozwołała usługiwać sobie, lecz mówiła i  
 uśmiechała się rzadko; słowem doskonale odgrzywała  
 rolę samowładczyni. Zdawało się, że zgoła zapom-  
 niała o Gwidonie, gdyż nigdy nawet nie wspomniata  
 o nim. Otrzymywała bezustanne odwiedziny swych  
 wielbicieli, objętynie słuchata ich ubliżających grze-  
 sznośtek i jednym ruchem odpychała ich od siebie.  
 Wszystkie, opuszczając ją, byli zachwyceni i przeko-  
 nani, że są w łaskach u królowej złotych pól. Jed-  
 ny człowiek zdawał się być wyjątkiem przez Lu-  
 kreycję... A był nim ex-mnich!

## VII.

— 100 —

Zobaczysz, to spowoduje zazdrość, a tem samem wy-  
 woła bunt.  
 — Doskonale! Podzęgaj więc górników, a ja ich  
 zaprowadzę na pole bitwy.  
 Stary Nell, opuściwszy namiot ex-mnicha,  
 złączył się z towarzyszami i dał im odpowiednie zle-  
 cenie.  
 Niezadługo cała ta część Bendigo wrzała obu-  
 rzeniem. Górnicy porzucali narzędzia robocze, a uz-  
 broiwszy się w rewolwery, fuzyje i palki, przyłączyli  
 się do nieprzyjacielskiego obozu. Hałaśliwe grupy  
 tworzyły się wewnątrz „Zielonego domku”. Szem-  
 rania, okrzyki złości i głośne przekleństwa doszły i  
 uszu ex-mnicha.  
 Stary Nell przyszedł do niego.  
 — Już są gotowi! — rzekł — ukaż się!  
 Wyszli razem z szalasu i udali się wprost do  
 „Zielonego domku”. Ukazanie się olbrzymu zostało  
 przyjęte salwą okrzyków.  
 — Cóż się wam stało, przyjaciele! — zapytał ten  
 ostatni.  
 Sto głosów odpowiedziało jednocześnie.  
 — Jaktó! Ty nie wiesz? Ten młodzieniec... ten,  
 co to cię zranił... i kupił sobie tak piękną kobietę!  
 — Oh! oh! I gdzież kryją się oboje?  
 — U Irlandczyków!  
 — Trzeba to sprawdzić! Wszak prawda?  
 — Tak! tak! Śmierć jemu!  
 Bardzo słusznie! Jakim prawem śmie chować  
 piękną kobietę dla samego siebie! Musimy odziedziczyć  
 po nim złoto i kobietę.  
 — I my także.  
 — Moi przyjaciele, Irlandczycy nauczą nas rozum! —  
 — I my ich także!  
 — Weźcie więc zbroje i naprzód!.. Nellu, pro-  
 wadz nas!

— 97 —

czył na szyję obrzyma i przewrócił go na ziemię. Napastnicy podnieśli go i zamieszanie stało się wściekłym. Obrzym, uwołniwszy się od naciągów dogry, zaczął kręcić się w powietrzu, aż w końcu spadł na dół i zniknął. Wyrwał się z brzochni obrzyma, z nieprzewidywaną siłą, błada, z rozpuszczonymi włosami, o dziwnym wzroku, wskoczyła na podłogę, z przerażeniem krzyknęła, i ukazywała na martwe ciało Gwidona, zawoławszy: — Ab, dzięki wam za osobobodzenie mnie od niegodziwych wami serdecznych dziękuję! Kocham i uwielbiam was!

— Obłąkana! — zawołał stary Nell — echem lepij! — Jakżeż ona piękna! — zawołał obrzym, śmiejąc się. — Tak do mnie! — Leż daję im znać o tem, że jestem pozabawioną zmartwychwstała! — Nie pojmuję tego!

— Bądźcieś udawać, że jestem obłąkaną! — Ty, miłabys być obłąkaną? — Nie zapominaj o tem i wywiąż się z tego na-leżyte! Powiedz im, że wpadła mi szalona myśl do głowy — podziękować tym wszystkim, którzy uwołnili mnie od Gwidona. Niech więc i oni zadostę uczytą memu życzeniu i zaraz mi odpowiedzą.

— A cóż ty z nimi poczujesz? — dobiegł — naszą królową!

— Wybrniel — wołał obrzym — Bądźcieś więc

— 99 —

Stary awanturnik chciał się wyłączyć, lecz ex-  
mniech przyłożył mu do ramienia rewolwer.

— Marsz, naprzód! — zawołał.

Rad nie rad skierował się w stronę Irlandczyków. Hałas awanturników obudził mieszkańców tego spokojnego ustronia. Uzbrowsi się naprzód, wyszli naprzeciw napastnikom. Stary O'Bearne był na ich czole, mając przy sobie syna, Gwidona i Lukrecję. Ci ostatni poznali starego Nella.

— Ah! pojmuję, niestety! — szepnęła cichutko Lukrecja. — Biedny mój Gwido!

— Stójcie! — zawołał w tej chwili strary O'Bearne. — Co to znaczy? Czemu wam potrzeba?

— Oddaj mi tych oto młodych, a natychmiast cofniemy się! — rzekł, wskazując Gwidona i Lukrecję.

— A to po co? dlaczego?

— Zranili mnie ciężko! Żądam sprawiedliwości!

— Zaczepiłeś i znieważyleś ich!

— Nie roztrząsajmy tej kwestyi!.. Żądam...

— Miej się na baczności! — rzekł surowo stary O'Bearne, ukazując ręką uzbrojonych Irlandczyków, zbiegających się ze wszystkich stron. — To my powinniśmy domagać się sprawiedliwości! — Ruszajcie ztąd, bo damy ognia!

Obrzym obejrzał się poza siebie, a zmierzwiwszy okiem swoją armiję, przekonał się, że była liczniejszą od armii przeciwnika.

— Czy mi ich oddasz? — zapytał.

— Nie!

Strzał kolosa rozległ się w powietrzu i ogłuszył starca. Irlandczycy rzucili się na napastników z okrzykami zemsty.

— Nie dotykajcie tej pięknej kobiety! — wołał ex-  
mniech, poczem zbliżył się do Gwidona.

Ten ostatni mężnie oczekiwał go. Trill wska-

— 98 —

— To ty załatwisz się z nimi. Skoro przy-  
rzekną odwiedzić mnie, poszukasz najlepszej zbroi,  
schowasz się w tym oto gabinecie i gdy usłyszysz,  
jak wypowiem głośno słowa "oto zemsta! oto kara!..",  
wejdziesz i zabijesz ich!..

— Zabić ich!.. Ależ ich będzie czterech!..

— Jesteś przecież silny i dobrze się uzbrowsi!  
A zresztą, ja ci pomogę... wahasz się, przyjacielu?...  
Czego się boisz?.. Zobaczysz, że zwyciężym!

— A potem pomyslisz o naszej miłości?

— Potem, załatwisz mi jeszcze małe zlecenie...  
a potem, Onesime!.. będą twoją!

— Ty będziesz moją!.. ty będziesz do mnie na-  
leżeć!.. — wołał nędznik, rzucając się do stóp Lukrecyi  
i, całując kraj jej sukni.

— Idź! — rzekła popychając go nogą.

Ex-  
mniech wyszedł, chwiejąc się, jak pijany; po-  
trzebował kilku chwil do skupienia i uporządkowania  
myśli, aby mógł wykonać zlecenie, którym obarczyła  
go Lukrecja.

— Skierował się do szalasu, zajmowanego przez  
starego Nella i towarzyszy, szepcząc co chwilę:

— Ona do mnie należeć będzie!.. Ona będzie  
moją!..

— Kto tam? — zapytał Gontran, gdy obrzym  
zapukał do drzwi.

— Brat Onesime! — odparł

— Ah, ah! witaj nam! — rzekł stary Nell, otwie-  
rając drzwi.

— Jakież wiadomości?.. Czy napijesz się kielis-  
zek whiskey?

— Nie mogę!.. Spiesz mi się!.. Przychodzę, w  
imieniu królowej złotych pól!

— He? — zawołali chórem, nadstawiając uszu.

— Czy wiecie, że ona jest trochę obłąkaną? —  
rzekł ex-  
mniech, doskonale odgrywając swą rolę.

— 101 —

— 103 —